



# WIECZORY RODZINNE

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI

Do baśni „Dla matki.“



... No prędzej, zaczerpnij wody! — rzekła wróżka.



# DLA MATKI

DAWNA BAŚŃ CZESKA.

Była raz sobie uboga rodzina: stara matka z dwojgiem dzieci, córeczką Marysią i synkiem Jankiem. Ojca już nie miały biedne dzieci, śmierć go zabrała, a ludzie pochowali w ziemi. Nic im po nim nie zostało, tylko drewniana, pochylona chatka.

Chatka stała na skraju wielkiego lasu jak noc czarnego. Drzewa w tym lesie miały setki lat, a były tak wysokie, że wierzchołkami sięgały, zda się, obłoków. Cały dzień las szumiał aż ludzi strach przejmował, patrzyli na niego z daleka, lecz wejść nikt się tam nie odważał. Dziwne rzeczy opowiadali o tym lesie. W najgłębszej kotlinie znajdowało się tam leśne źródło, ale nawet w najjaśniejszy dzień słońce nie przeglądało się w jego kryształowych wodach, bo złota paproć zasłaniała je zupełnie, a woda ta miała moc cudowną, wracała podobno ludziom utracone zdrowie. Mało jednak komu udało się jej zaczerpnąć.

Dzieci słuchały z zajęciem opowiadań matki o tym lesie bezgranicznie wielkim i o cudownem źródle. W zimie, gdy na dworze wiał zimny wiatr północny, zasypując drogi śniegiem, gdy mróz na oknach porysował kwiaty, słuchało się im najlepiej, siedząc przy płonącym łuczywie. Las szumiał głośnie, a matka nieraz dzieciom mówiła, by o takiej porze nigdy do lasu nie wchodzili: „złe duchy tam czatują, aby człowiekowi krzywdę wyrządzić. Nawet rusałce, która strzeże cudownego źródła, wierzyć nie można. Wielu już źródło pięknością swą zwabiło do lasu, gdzie wszakże wilkołaki ich rozszarpały”. Jaś i Marysia z westchnieniem słuchali tych opowiadań.

W chacie często bywała bieda. Ostatniego roku był nieurodzaj, i dzieci nieraz głód cierpiały. W ślad za głodem przyszła choroba, zaniemogła ciężko sierotom matka. Żal dzieciom było matki, lecz pomódz jej nie umiały, po kątach tylko płakały, aby ich nie słyszała. Miłosierni ludzie przynosili im chleba i strawy. Przychodziła też stara Meta, która chciała matkę leczyć, bo znała się na różnych ziołach.

Razu jednego, odchodząc do domu, odwołała dzieci na bok, mówiąc:

— Biedne dzieci! już moje leki nie waszej matce nie pomogą, tylko woda z cudownego źródła może ją uzdrowić.

Gdy odeszła, dzieci stały chwilę przerażone, potem usiadły na progu i płacząc poczęły się naradzać, jakby to dostać tej cudownej wody.

— Słuchaj Maryś, jutro, gdy matka uśnie, pójdę do lasu, prosić będę dobrej wróżki, żeby mi wody ze źródła dała.

— Janku, co ty mówisz! chcesz, aby cię rusałka do głębi lasu zawiodła, żebyś nie wrócił więcej. Nie puszcze cię, nie!

— Nie bój się, będziemy prosić Boga, żeby mnie strzegł i wrócić szczęśliwie, pocieszał Janek przestraszoną siostrę, aż ta wreszcie pozwoliła mu iść do lasu. Matka w nocy cierpiała bardzo, lecz ze wschodem słońca usnęła.

Jaś wyszedł z izby, za nim wybiegła Marysia, przyniosła mu dzbanek i dała kawałek czarnego chleba. Chłopak pożegnał siostrę i poszedł.

Długo chodził po lesie, wołał na wróżkę najśladźszymi słowy, nikt się nie odezwał. Widział wiele źródeł i strumieni, ale nad żadnym nie sianiała się złota paproć, nigdzie wody cudownej nie było. Im głębiej wchodził w las, tem większe otaczały go ciemności. Zjadł już wszystek chleb, był głodny, lękał się żeby go noc nie zaskoczyła w tej groźnej pustyni. Chciał już nawet powracać z sercem pełnem żalu, że drogą matce nie pomoże, ale im szybciej szedł, tem bardziej tracił nadzieję wybrnięcia z lasu. Już zaledwie drzewa dostrzegał

przed sobą, taki mrok go otaczał. Przejął go niepokój i strach, w gardle mu zaschło, ledwo mógł oddychać, łzy mu napływały do oczu, nogi się trzęsły, upadł wreszcie, łkając.

— Boże, mój Boże, dopomóż mi, wyprowadź mnie z tego straszного lasu, toż matuchna i Maryś umarłyby z żalu, gdybym tu zginął!

Lecz echo tylko odpowiadało na te słowa, w końcu z płaczu i zmęczenia chłopiec usnął. Spał długo, aż uczuł lekkie muśnięcie po twarzy, otworzył oczy i spojrział w okół, przed nim stała rusałka. Unosiła się nad mchem, w rękę trzymała złotą różczkę, którą dotknęła Jasia. Miała szatę lekką jak mgła, a patrzyła na chłopca z uśmiechem. Biedak zląkł się z razu, oczom wierzyć nie chciał, lecz gdy przetarł powieki i przekonał się o rzeczywistości widzenia, nabrał otuchy.

Kiedy się tak mile uśmiecha, krzywdy mi nie zrobi — pomyślał.

— Czego żadasz odemnie? zapytała strażniczka źródła leśnego.

— Ach! wróżka dobra, jestem z chaty pod lasem, matka moja chora, i nic jej nie pomoże tylko cudowna woda, co wytryska ze źródła pod złotą paprocią. Ty wiesz, dobra pani, gdzie jest to źródło ukryte, pokaż mi i pozwól nabrać wody dla matki.

— Sam nigdybyś nie znalazł drogi, ale kiedy tak bardzo matkę kochasz, chodź, to ci pokażę źródło i wody zaczerpnąć pozwolę.

Janek poszedł za rusałką; ta niedługo stanęła pod wielkim dębem, różczką ziemi dotknęła i zaraz ukazało się źródło wśród złotych paproci. Świeciło jaśniej, niż słońce i Janek stanął olśniony.

— No prędzej zaczerpnij wody, dziecko! — wołała rusałka — śpiesz się nim północ nastanie.

Janek spostrzega dopiero, że nie ma dzbanuszkę, musiał go zostawić na mchu, tam gdzie spał.

— Straciłem naczynie, nie mam w co wody zaczerpnąć — biadał.

— Podnieś muszlę, która leży na piasku przy źródle, i nabierz w nią wody; kilka kropel starczy dla uzdrowienia matki.

Chłopiec usłuchał, odgarnął paprocie i nabrał w muszlę wody. Była czysta jak kryształ, a lśniła jak srebro. Gdy wstał, wróżka dotknęła różczką ziemi i źródło zniknęło, potem skinęła na Janka, aby szedł za nią. Wzniosła się, i mknąc naprzód oświecała drogę swoją szatą. Tu Janek wspominał opowiadanie matki i groza go przejęła.

— Teraz zaprowadzi mnie do lasu i odda na pastwę wilkołakom.

I dreszcz go przejął. Chciał krzyknąć na wróżkę, ale zanim się ośmielił, był już na skraju lasu i ujrzał zdaleka światło: to ogień w ich chatce. Chciał wróżce podziękować, ale jej już nie było, został sam. Wszystko wydało mu się snem, tylko muszla którą trzymał w rękę świadczyła o rzeczywistości jego przygody. Szybko biegł ku chatce, kierując się światłem z okienka.

Za chwilę był już Janek w domu, zlekka zastukał, żeby nie obudzić śpiącej matki. Marysia oczekiwała go z niepokojem i natychmiast drzwi otworzyła.

Trudno opisać uszczęśliwienie dzieci, gdy podały matce cudowną wodę, a ona wstała zaraz zupełnie zdrowa. Jaś i Marysia płakali z radości, na klęczkach dziękując Bogu. Jakże się zdziwili, gdy spojrzawszy na stół ujrzeli muszlę, którą Janek przyniósł. Była ze szczerzego złota, a ziarenka piasku zmieniły się w perły.

Odtąd nędza opuściła ich chatę, odeszła do lasu, gdzie może ją wilkołak udusił, bo już więcej do nich nie wróciła.

Tak to Pan Bóg nagradza miłość i poświęcenie dzieci dla rodziców. A jeśli nie dzieje się to za pośrednictwem wróżek, jak głosi stara baśń ludowa, ma On niezliczone sposoby okazywania Swej łaski.



# W OTCHŁANIACH MORSKICH.

PRZEZ

Dr. M. Stefanowską.

(Dalszy ciąg).

Dodajmy jeszcze, że ryby i raki głębinowe często posiadają udzielne przyrządy, z których, jak z małych latarni, bije światło. Tak na przykład z głębokości 500 metrów nader często wydobywają pięknego różowego raka (podobnego do raka wyobrażonego na fig. 162, Nr. 1) Z wielkimi oczami. Ciekawe to stworzenie posiada na głowie i na nogach liczne przyrządy, z których bije silne światło i oświeca raka dookoła. Podobne przyrządy świecące posiadają również liczne inne raki głębinowe; u niektórych gatunków przyrządy świecące mają nader skomplikowaną budowę i podobne są do oczu. Bywają one umieszczone często obok rzeczywistych oczu, a prócz tego bywają osadzone na grzbiecie, brzuchu i nogach. Nie jest to jeszcze dokładnie wyjaśnionem, czy te przyrządy uważać należy za oczy dodatkowe, czy też jedynie za organy świecące, w których soczewka zbiera światło, tak jak w latarni czarnoksiężkiej. Bądź co bądź, przyrodnicy często widzieli już, że z owych zagadkowych punkcików tryskało rześiste światło.

Ale zdarza się, że i z prawdziwych oczu także promienie światła. Utrzymują, że oczy wielu ryb głębinowych świecą w ciemności; wyjaśnienie tego zjawiska wymaga jeszcze głębszych badań. Natomiast nie ulega wątpliwości, że oczy niektórych raków głębinowych istotnie świecą jak ogniki; zauważono to także u raków pelagicznych (*Mysis*); jednakże dostrzeżono zarazem, że w tych wypadkach, same oko jest ciemne, świeci się zaś tylko jego oprawa, tym sposobem oko ma tuż koło siebie źródło światła!

Wspominaliśmy już w poprzednim rozdziale, że wiele ryb głębinowych, a także niektóre ryby pelagiczne mają wzdłuż ciała dwa szeregi świecących narządów, które być może spełniają zarazem czynność oczu. Inne ryby mają takie udoskonalone narzędzia jedynie na głowie, jak np. *Melacosteus niger* (fig. 162 Nr. 2) posiada takowych parę na każdym policzku. Nakoniec zaznaczyć należy, że u niektórych ryb świeci w ciemności kleista ciecz, wypływająca ze skóry.

Dochodzimy przeto do wniosku, że chociaż żaden promyk słońca nie może przedrzeć się do głębin morskich, prawdopodobnym jest jednak, że one nie są pogrążone w czarnej nocy; wydaje się możliwym, że w otchłaniach rozlane jest słabe chociażby pół światło, pochodzące z ciał niezliczonych stworzeń świecących. Światło to możemy nazwać *światłem żywym* albo *biologicznym*.

Pozostaje nam teraz jeszcze do rozpatrzenia, jakie barwy posiadają zwierzęta żyjące w głębiach morskich. Zauważono, że zwierzęta jaskiniowe oraz zwierzęta żyjące w głębi ziemi, stają się bezbarwnymi w porównaniu z temiż gatunkami, ale żyjącymi na świetle; przypominamy sobie także, że u wielu zwierząt pelagicznych, spodnia strona ciała, jest mniej zabarwioną od górnej, która wystawioną jest na promienie słońca. Z powyższych faktów wywnioskowano, że barwy u zwierząt nie mogą powstawać bez światła. Atoli jest to wniosek mylny, należy go sprostować i powiedzieć raczej, że *niektóre barwniki* powstawać mogą jedynie pod wpływem światła. Nie znaczy to jednak, aby wszystkie zwierzęta żyjące w ciemności miały być bezbarwne. Wiemy, że w otchłaniach morskich istnieją rzeczywiście niektóre zwierzęta bezbarwne, białe. Ale obok nich żyje mnóstwo zwierząt, które pod względem piękności barw nie ustępują zwierzętom żyjącym u wybrzeży. I tak większość polipów głębinowych posiada barwy fioletową, żółtą i zieloną; lilie morskie są żółte, zielone i czerwone; gwiazdy morskie szkarłatne i pomarańczowe, a gwiazda *Hymenoster* (fig. 163

Nr. 10) ma prześliczną barwę różową, zmieszaną z fioletową; strzykwy bywają różowe, jeżowce purpurowe i fiołkowe; nakoniec raki głębinowe bywają najczęściej karminowej barwy.

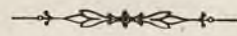
Gdy uprzytomnimy teraz sobie wszystko co wiemy o faunie głębinowej, to wysnujemy następujące wnioski.

Po pierwsze, większość zwierząt głębinowych odznacza się charakterystycznym wyglądem, który wyróżnia je od innych zwierząt wodnych, czyli innymi słowy, życie w głębinach morskich wpłynęło na zmianę kształtów zwierząt i nadało im cechy właściwe. Jednakże pomimo licznych zmian, o których już mówiliśmy wyżej, zwierzęta głębinowe posiadają wiele podobieństwa z fauną pobrzeżną. Nie znaleziono w otchłaniach ani jednego zwierzęcia, o któremby nie wiadano, do jakiego typu zaliczyć go należy. W faunie głębinowej nie znaleziono żadnych nowych działów zwierzęcych, żadnej nowej gromady ani nowego rzędu; nawet rodziny są też same co u wybrzeży. W otchłaniach znaleziono jedynie *nowe rodzaje* zwierząt, lecz zaliczające się do znanych już dawniej gatunków.

Powtóre, w faunie głębinowej uderzający jest ten fakt, iż brak w niej licznych gromad zwierzęcych, znanych u wybrzeży. Mało jest w niej korzenionówek; obfite są jedynie gąbczaki szkliste, innych gąbczaków niema zupełnie; stulbie i meduzy są nader rzadkie w otchłaniach, liczne są tylko tołpie; dalej brak w tej faunie wielu rodzin gwiazd morskich i jeżowców; niema strzykw promienistych, zamiast nich są strzykwy *bocznie umiarowe*. Między skorupiakami zupełny prawie brak niższych gromad; między robakami i mięczakami brak również wielu grup, a ryby chociaż są obfite, ale wszystkie prawie należą do kostnoszkieletowych, z których w dodatku jedynie nieliczne rodziny mają tam swych przedstawicieli.

Ogólnikowo tedy powiedzieć możemy, że otchłanie morskie obfitują w osobniki i gatunki zwierzęce, ale owe gatunki należą do nielicznych rodzin; prócz tego niema żadnego związku między istniejącymi tam rodzinami; są one jakby oddzielnymi kartkami, wyrwanymi z jakiejś księgi.

Nasuwa się teraz pytanie, skąd się wzięły zwierzęta w otchłaniach morskich? Jakie jest pochodzenie tej fauny? Rozwiązanie tego pytania stanowić będzie treść następnego rozdziału, który podamy później.



Zofia Kowerska

## DZIELNY CHŁOPIEC.

(Dalszy ciąg).

Gdy mu Wojciechowa otworzyła i spojrzała na niego, pies miał w oczach wyraz rozpacz i prośby. Chciał skomleciem powiedzieć to, co się stało w pokoju na strychu, ale, że Wojciechowa nie rozumiała, więc ją zębami ujął za spódnicę i ku drzwiom ciągnąć począł.

— O, a temu co znowu do łba przystąpiło? Wściekł się czy co? A czegoż ty chcesz odemnie?

Pies ciągle kobietę za spódnicę ciągnął i tak na nią pa-trzał pokornie i błagalnie, że wreszcie zawołała:

— A gdzie ty mię prowadzisz?

Lecz szła za Bosym, więc pies tak się uradował, że począł machać ogonem i ciągnąć Wojciechową do sieni i na schody.

— A czekajże ty, czekaj — mówiła kobieta. — Cóż ty nie rozumiesz, że muszę przecie drzwi na klucz zamknąć, boby mi tu kto wszystko z kuchni powynosił!

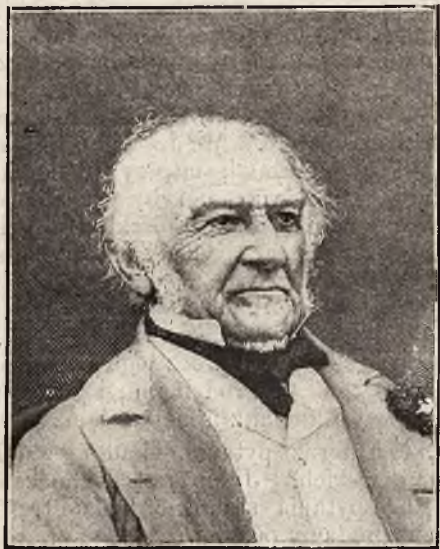


Zamknęła drzwi i poszła za psem, dającym ciągle znaki najwyższego niepokoju.

Drzwi od stancyjki na strychu stały otworem, gdyż Bosa umiał je otwierać, lecz zamknąć nie mógł i Wojciechowa od razu spostrzegła panią Warbicką, leżącą na ziemi i zanoszącą się od kaszlu i Józika nawpół zemdłego na sofce. Teraz zrozumiała po co ją tu pies przyprowadził. Tu trzeba było ratunku! Pocziwa kobieta podniosła staruszkę, odprowadziła do łóżka, położyła, otuliła kołdrą, dała jej się napić kilka kropel wina, jakie w butelce znalazła, potem poszła do Józika, który właśnie z zemdlenia do siebie przyszedłszy, otworzył oczy.

— Jezus, Maryja! — mówiła kobieta — cóż się tu stało? Co tobie jest chłopcze?

— Nic, proszę pani — odparł Józik słabym głosem — nic mi nie jest, tylko mi się jakoś ciemno przed oczami zrobiło i tyle. Ja zaraz wstanę... Czy pani co od nas potrzebuje?



William Gladstone.

— To wy potrzebujecie odemnie! — zawołała Wojciechowa. — Co wam się stało, zaszadzieliście czy co?

— Nie, proszę pani, tylko, tylko... sam nie wiem co mi się stało... już nie pamiętam...

Nagle biedny chłopiec przypomniał sobie, że w kieszeni nie było rubla, którego w nią włożył.

— A! — zawołał — rubla zgubiłem, a miałem za niego kupić tyle rzeczy!

— Rubla zgubiłeś? Jakże to było?

Józik opowiedział wszystko, a pani Warbicka i Wojciechowa słuchały.

— A nic nie mówisz — ozwała się chora złamanym głosem — że już grosza w domu niema!

— I cóż pomoże choć powiem? — zapytał Józik. — Pani taka chora... przecie nie mogłem wciąż pani martwić...

— E, czekajno — rzekła Wojciechowa — tyś za mały i za słaby na taką wielką i uciążliwą biedę! Ty jej nie zmóżesz, tobie trza pomocy. Zebyś tak czasem dobrych ludzi na na ulicy poprosił...

— Miałbym żebrać? — zawołał Józik rozpaczliwym głosem. — Ja miałbym żebrać?

Po tym wykrzykniku spuścił nagle głowę na piersi i rzekł cicho, podczas gdy tłumione łzy puściły mu się po twarzy:

— Ha, dla mojej pani nawet żebrać jestem gotów.

Coś Wojciechowę zaszczypało pod powiekami. Poniosła fartuszek do oczu, a pani Warbicka zawołała ile miała sił.

— Żebrać dla mnie? Cóż to, już śmierci dla starych i chorych niema, żeby aż żebrać potrzebowali i dzieci na włóczęgę wysyłali? Przecie Pan Bóg śmierć ludziom daje!

— Ale daje też i ludzi, co mają serca a nie kamienie w piersiach — rzekła Wojciechowa, trac fartuchem, na którym były ślady od niezbyt czystych łupin kartoflanych swe czerwone od łez oczy. — No, czego tu najpilniej potrzeba? Jak pani wyzdrowieje, to mi pani odda wszystko co do grosza.

Pani Warbicka uśmiechnęła się smutnie.

— Oj, nie oddam ja już nic nikomu, prócz duszy Panu Bogu — rzekła żałośnie.

Józik zaś wyprostował się dumnie, jakby był jakim królem i zawołał:

— Ja oddam co do groszika! Niech tylko będę starszy i silniejszy, żebym mógł pracować!

A Wojciechowa rozbeczała się na dobre.

— O, o — rzekła, pragnąc ukryć swoje rozrzewnienie — co się to takiemu malcowi po głowie roi? Wyprostował ci się tu przedemną, jak żołnierz przed generałem i udaje dumnego! Chodź, robaku ty jakiś, może tam jaki grosz dla ciebie ze starej pończochy wyduszę!

— Ale niech sobie to pani zapisze — rzekł Józik — i ja też zapiszę sobie w książeczkę, co pani zostanie winien. I oddam, jakem katolik, chyba, że żyw nie będę!

Wojciechowa ruszyła ramionami.

— Młode to, to i niemądre — rzekła do pani Warbickiej. Potem zwróciła się do Józika:

— No, chodź, bo ja nie mam czasu na dyrdymałki!

Józik poszedł za nią do kuchni, gdzie otworzyła skrzynkę, ze skrzynki wydobyła pudełko łubiane, z pudełka puszkę blaszaną, z puszki pudełko papierowe na którym było napisane *soda*, z tego pudełka dobiła dziurawą i wycerowaną pończochę, z której wytrząsnęła kilka papierków i trochę pieniędzy srebrnych.

— No — rzekła wspaniałomyślnie — zginął ci rubel, to ci się i znalazł! Masz rubla, ty pędraku, co ci się to zdaje, żeś już wyszedł na ludzi!

Józik wziął spracowaną, spierzchłą i jakby na czarno nasiekaną rękę Wojciechowej, pocałował ją i powiedział:

— Nie wyszedłem jeszcze — nie — na człowieka, ale wyjdę! Dziękuję pani!

Wojciechowa spojrzała w jego pocziwe, niebieskie oczy patrzące na nią śmiało i wdzięcznie. Dobrą kobiecinę znowu lzy zmoczyły, bo łatwo się rozczułała. Zawołała więc głaszcząc Józika po głowie.

— Będą z ciebie ludzie, będą! I to pocziwi ludzie!

Od tej pory Wojciechowa codziennie po kilka razy zabiegała na górę do pani Warbickiej. Pocziwa kobiecina okrutnie dużo mówić lubiła, tak, że się jej usta nie zamykały, chora znowu nudziła się; przykrzyło jej się leżeć w łóżku i dzień wydawał jej się długi jak rok. Więc sobie rozmawiała, jakby się znały od dzieciństwa. Pani Warbicka opowiadała o Wólce Kościelnej, o tem, jak to tam było dobrze i wygodnie, o Marcinie Kilowskim, o Józiku. A jak zaczęła mówić o Józiku, to się nie mogła chłopca nachwalić, ręce składała, błogosławiła go, a modliła się głośno za niego. Wojciechowa znowu opowiadała o różnych paniach, u których za kucharkę służyła, o różnych panach, a najwięcej o nieboszczyku swoim Wojciechu, przyczem nieboga zawsze się serdecznie spłakała, aż jej się na sercu lżej robiło, a zawsze tak kończyła:

— Już ja powiadam, że nie daj Boże być wdową! Wdowa a sierota to wszystko jedno! I żeby mi się była choć moja Brońcia chowała! Ale ją Pan Bóg zabrał do swojej chwały!

A pani Warbicka, która zawsze do swojego wracała, mówiła zwykłe:



— Mnie Pan Bóg dzieci nie dał, ale za to na stare lata dał takie, co by mi go każdy pozazdrościł, żeby wiedział jakie to jest.

Józik potrochu od Piotrowej odbierał to po rublu, to pół rubla, to parę złotych. Zawsze się kobieta gniewała, krzyczała, ale Józik nie ustępował i jakoś tam choć z trudem wyżyli z tego z panią Warbicką.

Pierwszy raz co znowu od Piotrowej niósł pieniądze, Walek zastąpił mu drogę i znowu chciał się dziwować, jakie Józik ma odzienie, ale Józik naucozno doświadczeniem.

— Ani się mnie tknij! — zawołał groźnie. — Zabrałeś mi rubla, ale teraz już się okradać nie dam. I pamiętaj sobie, że ja cię już znać nie chcę. Z takimi jak ty, uczciwy chłopiec zadawać się nie może! Wołałbym się dotknąć najczarniejszego węgla, niż twojej ręki; bo dotknięcie ręki złodzieja, smoli rękę pocziwego człowieka! Idź sobie odemnie!

Walek począł Józika przeklinać. Wywoływał i wymyślał na niego różne przezwiska. Józik przecież nie odpowiadał, lecz szedł spokojnie swoją drogą. Nie lubił się kłócić i myślał sobie, że do takiego chłopaka szkoda się nawet odezwać. Walek nakoniec zawołał:

— Ha, ha, ha! Już ja teraz wiem co ci zrobę, a zrobię z pewnością! Ten twój pies niegdyś ukąsił mię w nogę. Żem leżeć musiał, to ja go teraz tak ukąszę, że jak się położy, to już i więcej nie wstanie!

I śmiał się jakimś ohydny głosem, aż Józikowi po plecach ciarki przeszły. Lubił on Bosego jak przyjaciela, pomyślał więc ze strachem, że Walek mógł naprawdę zabić Bosego i uciec, aby nie mieć potem za to żadnej odpowiedzialności. Józik postanowił przeto nad psem czuwać i prosić jeszcze o opiekę Wojciechowej.

— Jakie to zwierzęta biedne — pomyślał — że się ludzie nad nimi znęcają i nikt się o ich cierpienie nie upomni!

Józik siedział raz przy łóżku pani Warbickiej i czytał jej głośno książkę, którą mu dała Wojciechowa, pożyczwszy jej od lokaja. Okrutnie się ta książka Józikowi podobała, że przy niej i o jedzeniu i o piciu i o spaniu zapominał, a tytuł jej był: „Ogniem i mieczem”. Otóż czytał głośno swojej opiekunce, której teraz on stał się opiekunem, aż tu drzwi się otworzyły i stanął w nich skrzywiony Płaksa. Zaczął zaraz zrzędzić na Józika, ale także i na Wesołowskiego i na Aliganta.

— Ci weseli koleżkowie siedzą dotąd na wsi — mówił — i używają na zecerstwiałem święconem, a ty ani się pokażesz... jakby ciebie w miście nie było, a ja tu sam w zimnem mieszkaniu. Przecie od tego cię mamy, żebyś choć w piecu napalił i buty wyczyścił.

— Przepraszam pana — rzekł Józik — ale panowie mówili, że nie wrócą, dopiero 26-go kwietnia.

— A cóż to wcześniej wrócić mi nie wolno? — zrzędził Płaksa, który wyglądał, jak gdyby się octu napił. — Cóż to, ja mam się stosować do ciebie?

Józik widział, że Płaksa był w bardzo złym humorze, więc już się nic nie tłumaczył, tylko rzekł:

— Przepraszam pana. Zaraz skoczę na Wilczą.

Gdy Płaksa zobaczył pokorę Józika, tak sobie narazie przypomniał, że miał przed sobą chorą panią Warbicką. Podał jej rękę, wziął za puls, wypytał się o zdrowie, o apetyt, o siły, przyłożył ucho do piersi, ale wszystko to z takim skrzywieniem, jakby mu już życie całkiem obrzydło. Kiwał głową, miał minę, jak gdyby szedł za pogrzebem... Aż się pani Warbickiej gorzej zrobiło.

W parę dni później wpadł żywo do jej pokoju Wesołowski.

— No cóż? to pani jeszcze leży? — zawołał. — Wiosna za pasem, to kto żyw, niech się zrywa z łóżka!

— Oj, zerwałabym ja się i bez zciągania koldry i bez kropidla, żeby tylko miała siłę — odrzekła pani Warbicka.



Fig. 163. Zwierzęta, żyjące w Atlantyku na głębokości 3000 metrów. 1 Rak purpurowy. — 2) Ryba Holoaurus. — 3 Ukwiął biały z różowemi maekami. — 4 i 5 Liliowce — 6 i 7 Gwiazdy morskie. — 8 i 9 Raki. — 10 Hymenaster, gwiazda morska, z rozpiętym namiotem na grzbiecie, pod którym kryją się jej dzieci. 11 Strzykwa.

— A, widzę, że ten plotkarz już pani powiedział o kropidle! Przekropię ja go za ten długi język!

Chora uśmiechnęła się słabo.

— Ej, ja widzę, że pan tego plotkarza też kocha — szepnęła.

Wesołowski ruszył ramionami.

— Ja kocham mocno, ale i kropić umiem mocno.

— Ale pan Józika nie opuści, gdy ja umrę?

— Czemu pani ma umierać? Trzymać się mocno życia, nie dawać się, bronić się!



— Nic nie pomoże! Choćbym miała taką wesołość jak pan, to ona nie uśmiechnie się i nie daruje mi!

— Jaka ona?

A no ta, co z woli Bożej wszystkich czeka.

(d. c. n.)

## Wiliam Gladstone.

Dnia 19 maja zmarł znakomity mąż stanu i uczony angielski Gladstone, którego nazwisko znane było całemu światu i poważane nawet przez przeciwników.

„Wielki starzec”, bo tak go nazywano w Anglii, urodził się w roku 1809, i od najmłodszego wieku odznaczał się wybitnymi zdolnościami i nadzwyczajną pracowitością. Jako uczeń szkoły etońskiej, a następnie uniwersytetu Oksfordzkiego, pracował i studyował z zapalem rozmaite przedmioty, zwłaszcza historię, filozofię, literaturę grecką i łacińską, oraz ekonomię polityczną. Przez całe swe długie życie nie ustawał w ciągłym kształceniu umysłu, umiejętnie i systematycznie dzieląc czas między pracę i odpoczynkiem i nie zaniedbując ruchu fizycznego. Ulubionem jego ćwiczeniem było rąbanie starych drzew w parku swoim w Hawarden, gdzie przemieszczał w chwilach wolnych od zajęć politycznych.

Od 24 roku życia był posłem do parlamentu, a po kilka razy prezesem ministrów Wielkiej Brytanii. Piastując tę godność, zrobił wiele dobrego dla swego kraju przez wprowadzenie rozmaitych reform nie tylko w prawodawstwie lecz i w poglądach swego społeczeństwa, a kierował się zawsze poczuciem wysokiej sprawiedliwości i szlachetności. Do największych jego zasług należy poprawienie doli katolików irlandzkich, drobnych dzierżawców i robotników, a zawsze i wszędzie ujmował się za biednych i cierpiących.

W życiu prywatnym cechowała go wielka skromność, pogoda i słodczy charakter. Kochał niezmiernie dzieci i rad z nimi obcował. Na kilka dni przed śmiercią, już nieprzytomny prawie, kazał przywołać swą kilkoletnią wnuczkę i długo trzymał w zimnej dłoni jej małą rączkę. Lubił też czasami w wolnych chwilach czytać książki dla młodzieży, zwłaszcza podróże i powieści w rodzaju Juliusza Verne'a, Mayne-Reyda i Stevensona, twierdząc, że tego rodzaju utwory są doskonałym i zdrowym pokarmem dla wyobraźni młodzieńczej.

Zwłoki jego złożone zostały w Opactwie Westminsterkim w Londynie. Jest to wspaniała świątynia w stylu gotyckim, gdzie znajdują się groby najznakomitszych mężów Anglii.

# NIEDŹWIEDŹ

POWIEŚĆ Z XVI WIEKU

p. Zuzannę Morawską.

(Dokończenie).

Odpowiedź zadowoliła Zygmunta, wzięwszy się więc pod boki, zawołał:

— Prawda, urosłem, wkrótce będę mężczyzną, nie będę siedział między babami.

I zaraz dodał:

— Spotkałem w Krakowie Jędrka, są wszyscy trzej w szkołach, byli u mnie, ale Anusia siedzi z rodzicami w Zakrocymiu. Wiesz, jak powrócimy, pojedziemy i przywieziemy ją do Krakowa.

Kazik nic nie odpowiedział, lecz po tej obietnicy fała

krwi twarz mu oblała. Wiedział on doskonale co się dzieje z jego krewniakami i Anusią; po wyzdrowieniu przepędził nawet jakiś tydzień w zakroczyńskim zamku, lecz nie rad był jakoś, żeby tam królewicz zawitał; szczególnie nie uśmiechała mu się myśl zabrania na dwór królewski Anusi.

— Anusia moja serdeczna siostrzyczka, na dworze, pod opieką siniory! coby z niej zrobili! jakby nią poniewierali! Nie, nie! to być nie może, trzeba koniecznie temu przeszkodzić! — postanowił sobie

Czuł on, że dwór i dla niego nie był zdrowy, wśród jego obyczajów byłby zgnuszał, rozmarzył się, zniżył i stał się może podobnym do tych, którzy otaczali królowę. Nawet pieśń jego, ta muzyka, którą ukochał i czcił w swojej piersi, sławała się inną, mniej jędrną i dziarską, powoli byłaby zatraciła swój rodzinny pierwiastek!

Tak myślał Kazik. A chociaż miłował królewicza i życie byłby zań pościł, jednak, gdy pan Opaliński zniósł się potajemnie ze stryjem, i wyrobiono mu miejsce w chorągwi hetmańskiej, przyjął je z najwyższą radością, dziękując Opatrzności, że mu takich opiekunów zesłała.

A teraz, teraz kiedy już od roku zasnakował życia obzowego, miałby je porzucić dla dworu?

— Nigdy, przenigdy! — szepnął sam do siebie. — Chyba gdyby szło o obronę życia królewicza — odpowiadał sobie.

— On idzie na wojnę, będę go uczył jak nacierać na nieprzyjaciela — myślał dalej. — Och tak, będę go bronił w każdej chwili, teraz i później, gdy prawdziwym królem zostanie. Więc trzeba, żebym sam umiał walczyć! — dodał, jakby na zakończenie swych myśli.

— Zagraj mi co, czy grywasz w obozie? — zawołał nagle Zygmunta, który położywszy się na obozowym łożku, do snu się zabierał.

— W tej chwili! — odrzekł Kazik, ze swych marzeń zbudzony.

I wyjąwszy flecik, począł wydobywać z niego najpierw tęskne i smętne tony, potem pochwycił skoczną nutę, wreszcie przeszedł z niej w jakieś głucho nawoływanie, i zakończył bitwą, w której było słyhać chrzęst, huk, jęki rannych, wreszcie okrzyki zwycięstwa!...

Zygmunt znużony podróżą zasnął przy pierwszych prawie dźwiękach i nie słyszał tej pięknej i nad podziw zastosowanej do chwili całości.

Zrozumieli ją za to wojacy, którzy podsunawszy się pod namiot królewicza, z wielką lubością przysłuchiwali się dźwiękom, które wśród cichej, ciepłej nocy sierpniowej przez otwarte drzwi namiotu rozchodziły się daleko w przestworze.

— Zrozumiałeś? — zapytał jeden z siwowłosych żołnierzy.

— Ba, toby nie rozumiał takiego grania! — odrzekł inny!

— To ci gra! — powtarzano dokoła z zachwytem.

Lecz nie tylko żołnierze słuchali tej pieśni, podziwiał ją nawet sam hetman. Usłyszawszy granie wyszedł ze swego namiotu, stojącego tuż obok królewskiego i niepostrzeżony przez nikogo, przysłuchiywał się muzyce z lubością.

A gdy ostatnie jej dźwięki rozplynęły się w powietrzu, rzekł do siebie w zamyśleniu:

— Dobry omen, zakończył zwycięstwem!

I spojrzął w niebo, jakby razem z tą pieśnią, posyłał modlitwę do Pana nad Pany, błagając o opiekę nad krajem i pomyślność swego oręża.

A niebo pogodne patrzyło nań miliardami gwiazd jasnych, aż nagle począł się sypać z nich deszcz świetlany.

Jasne punkta odrywały się w górze od swoich orbit i grzęzły w nieskończoności!...

Hetman westchnął i rzekł sobie w myśl: — Czyż istnienie ludzi nie jest podobne do owych gwiazd spadających?

Ale i Kazik widząc, że królewicz zasnął, wymknął się pocichu z namiotu; patrzył również w niebo i myślał:

— One tak samo świecą nad Zakrocymiem, ale czy je tam widzi Anusia? Pewnie nie, tam śpią już wszyscy, wszakże północ już blisko.



A gdy gwiazdy spadały zrobiło mu się smutno i lzy stały w oczach.

— Jeżeli to prawda, że z każdą spadającą gwiazdą, ktoś umiera, ileż to ludzi w tej chwili skończyło życie.

Wtem uczuł ciężką dłoń na swoim ramieniu.

— Wróżysz nam swoją pieśnią zwycięstwo! — rzekł Tarnowski łagodnie.

— Miłościwy panie, ufam Bogu i ramieniu! — rzekł Kazik, skłaniając się do kolan hetmańskich.

— Daj Bóg! — szepnął hetman.

I zaraz spytał:

— A królewicz?

— Zasnął!

— I nam już pora spocząć — rzekł Tarnowski.

I zwrócił się ku namiotowi.

Lecz nie uszedł jeszcze i dziesięciu kroków, gdy jakiś szmer i głosy idące od porozstawianych straży dały się słyszeć.

Stał więc i począł się wsłuchiwać.

Potem zwrócił się nagle w stronę, gdzie zostawił Kazika. Ten stał na tem samym miejscu i wsłuchiwał się również w dolatujące przyciszone głosy, nie ruszał się jednak z miejsca.

— Będzie z niego żołnierz, nie płoszy się byle czem i nie rznosi popłochu — pomyślał hetman.

I skinął na młodzieńca.

Kazik przysunął się nie robiąc żadnego szmeru.

— Podsuń się do najbliższej straży i wracaj! — rozkazał hetman.

Tymczasem w obozie zrobił się ruch, wszyscy podawali ucho dochodzącym w nocnej ciszy głosem. Nie spodziewano się, ażeby nieprzyjaciół aż pod Biecz się podsunął, gdzie właśnie obozowano, z tem wszystkiem czujność żołnierska kazała im być w pogotowiu na pierwszy rozkaz hetmana.

Kroki idących coraz się więcej zbliżały.

Wkrótce też prowadzony przez dwóch żołnierzy, stanął przed hetmanem Bassaty, a dwóch jego pacholców zostało zdala.

— Pismo od królowej jejmości i rozkaz jego królewskiej mości, aby królewicz w tej chwili wracał.

— Jego królewskiej mości? — zapytał, kipiąc gniewem Tarnowski.

— Boga mi, takie otrzymałem słowa od królowej — odrzekł przybyły.

— Od królowej! — rzekł hetman przeciągle, zaciskając zęby i targając brodę niecierpliwie.

— Pismo mam własnoręcznie oddać jego królewiczowskiej mości, Zygmuntowi Augustowi — mówił, kłaniając się szlachcic.

— Pozwólcież mu noc przespać spokojnie! — rzucił Tarnowski i dodał:

— Wziąć go pod straż, o świcie zaprowadzić do imci pana Opalińskiego, ochmistrza królewskiego.

I szepnąwszy coś Kazikowi, poszedł do swego namiotu!

— Toż samo, co w zakroczymskim zamku... — pomyślał sobie ze smutkiem Kazik, idąc do ochmistrza.

Wkrótce pan Opaliński naradzał się z hetmanem, a gdy rozeszli się, na obliczu obudwóch malował się smutek i jakaś myśl przygnębiająca.

Nie pomogła też narada dwóch zacnych mężów, ani opór Zygmunta Augusta, który o świcie zamiast z obozem hetmańskim, wyruszył z całym swem otoczeniem do Krakowa.

Nie pozwolono mu też zabrać Kazika, oparł się temu tak ochmistrz jako i hetman, dowodząc, że w rozkazie królewskim nic o Niedźwiedziu nie było.

A kiedy królewicz utonął znów w przyjemnościach dworu, pod Obertynem wrzała walka dwudziestotysięcznego tłumu Wołochów z czterotysięcznym hetmańskim wojskiem...

Lecz tą garstką dowodził Tarnowski. Więc 22 sierpnia 1531 r. odniósł nietylko świetne zwycięstwo, ale odebrał i kilka chorągwi zabranych nam przez Wołochów jeszcze podczas bukowińskiej klęski.

Gdy hufce Tarnowskiego do Krakowa wracały, tłumy ludu wyszły witać zwycięzcę, a stary król we własnej osobie ukazał się na krużganku zamkowym, aby powitać dzielnego wodza.

Obok króla był też i królewicz. Ten przypatrując się przeciągającym przed zamkiem zwycięskim chorągwiom, nagle zawołał:

— Niedźwiedź, Niedźwiedź! ale czemu on ma rękę owiniętą i zawieszoną na chuście?

A Kazik z dumą wznosił ku swemu panu trzymanym w lewej ręce sztandarem, prawą bowiem miał silnie zranioną. Nią to właśnie odebrał, zabraną podczas bukowińskiej klęski, chorągiew.

Lata płynęły przynosząc złą i dobrą dolę.

Roku 1548 zmarł Zygmunt stary, a koronowany oddawna syn jego Zygmunt August, objął na siebie rządy.

Oj, miał on pierwsze chwile swego panowania zatrute, a i potem obok wielkich prac i pomysłego ich rozwoju, nie brakło mu na serdecznych bólach i trosce. Jako król miał pociechę, że kraj i naród pod jego rządami się rozwija i w potęgę wzrasta, lecz jako człowiek miał zmartwieć i kłopotów po wyżej głowy.

Śmierć mu zabrała ukochaną małżonkę, Barbarę, Bona wiechrzyła ciągle, prowadząc intrygi na królewskim dworze i sprzedając urzędy najniegodniejszym częstokroć ludziom.

Przykre więc było położenie Zygmunta Augusta; matkę kochał i szanował, a nie mógł przecie pozwolić, aby znęcała się nad krajem, którego on był ojcem i panem. Wychowanie zniewieściałe nie dało mu też siły woli i energii tak potrzebnych monarsze. To też nie zawsze mógł przeprowadzić najlepsze swoje i najszlachetniejsze dla kraju zamiary. A jednak dokonał on r. 1569 wiekopomnego czynu, zjednoczył ludy zostające pod jego berłem. Chcąc zaś mieć wojsko stałe, aby w każdej potrzebie stanęło ku obronie kraju, rzekł się czwartej części swoich własnych dochodów, ażeby z nich wojsko to utrzymywać. Wojsko to nazwano kwarcianem, a ozdobą jego byli trzej kasztelanice zakroczymscy i wielu z tych, którzy podczas koronacji przyrzekli, iż zawsze wierni będą monarsze. Najwybitniejsze zaś miejsce zajął pułkownik Kazimierz Zareba-Niedźwiedź. Przewisko to bowiem tak doń przyrośło, iż o rodzinnem prawie zapomniano.

Król wśród największego nawet zniechęcenia zwykł był też mawiać:

— Jednego mam tylko przyjaciela, mego pocziwego, zacnego Niedźwiedzia.

I prawda; Niedźwiedź nigdy nic nie żądał dla siebie, nie otrzymywał urzędów, nie zajmował wysokiego stanowiska na dworze, lecz dzielną prawicą i rozsądną a zdrową radą, wiernie stał przy swoim panu.

A kiedy król zachorzał w tym samym Knyszynie, gdzie on obronił go od niedźwiedzia młody Kazik, pan Kazimierz Zareba-Niedźwiedź, i jego żona Anna, znana nam kasztelanica zakroczymska, nie odstępowali go ani na chwilę.

Jedne też to były osoby przychylnie, które wśród zgrai cheiowych dworaków, otaczały opieką i miłością umierającego króla.

Dnia 7 lipca 1572 roku, schyłony wiekiem lekarz Stanisław Fogelfeder oznajmił, iż niema żadnej nadziei i śmierć nad łóżem monarchy już stoi.

Wszyscy dworzanie rozpierzchli się po komnatach, aby resztę szat i kosztowności królewskich zagrabić. Został tylko Fogelfeder i Niedźwiedź z żoną. A Zygmunt August zwrócił ku nim wzrok konający i zawołał:

— Dzięki wam!... Niedźwiedziu, ratuj!...

Lecz z taką potęgą i siłą Niedźwiedź nie mocen był walczyć; padł więc tylko na kolana i trzymając rękę zmarłego, gorącemi oblewał ją łzami.





Alfons XIII król hiszpański.

Młody król hiszpański skończył w dniu 17 maja lat dwanaście, zaś starsza księżniczka Maria de las Mercedes skończy w sierpniu lat ośmnaście, młodsza Marya Teresa w październiku 15 lat. Młody król nosi mundur piechoty, szkoły kadetów, w pierwszym roku pozbawiony wszelkich oznak oficerskich; tylko na wstążce u szyi błyszczy order złotego runa. Król Alfons pobiera od profesorów gimnazjalnych lekcye: religii, łaciny, historii, geografii, algebry, geometrii i nauk przyrodniczych oraz języków: angielskiego francuskiego, niemieckiego i muzyki. Nauki rozpoczynają się pomiędzy godz. 8 a 9 rano i trwają trzy godziny, poczem następują ćwiczenia w jeździe konnej. Po obiedzie królowa zazwyczaj wyjeżdża z dziećmi w landzie, zaprzężonym w cztery muły, w otoczeniu młodych jeźdźców ze szlachty hiszpańskiej, zwykle daleko poza miasto. Po powrocie i krótkim wypoczynku rozpoczynają się znowu nauki, które trwają od 2 do 3 godzin i kończą się lekcją gimnastyki. Najulubieńszem zajęciem króla, posiadającego usposobienie bardzo żywe, jest czytanie opisów podróży i historii wojen. W specjalnie ku temu urządzonym pokoju na pięciu wielkich stołach ustawia on pod kierunkiem oficerów żołnierzy w szyku bojowym i manewruje nimi. Co dzień o godz. 10 rano zmienia się przy

muzyce warta pałacowa. Król przypatruje się zwykle tej ceremonii i zdaleka poznaje pułk, idący na służbę. Młody król jest chłopcem wesołego usposobienia, zdolnym i posiada wielką łatwość do obcych języków.

## NOWE KSIĄŻKI

Miłą i pożyteczną dla młodzieży jest nowa książka znanego popularyzatora p. Władysława Umińskiego p. t. „*Cuda przemysłu*”, licznymi opatrzoną ilustracjami. Autor zaczyna od opowiadania jak żyją dzicy ludzie i jak nasi przodkowie żyli w dawnych czasach, pokazuje narzędzia jakimi się posługiwali mówi o wzmagających się stopniowo ich potrzebach i wynalazkach, służących do zaspokojenia tych potrzeb. Czytamy więc w jego książce o pierwotnych sposobach rozniecania ognia i o zastosowaniu pary do kolei żelaznych, skracających odległość między krajami, o statkach parowych, maszynach i fabrykach, o dziwacznych elektryczności i balonach, telegrafach, telefonach, chemii, słowem o wielu zdobyczach cywilizacji. Ku końcowi książki znajduje się rozdział poświęcony mieszkaniom ludzkim i budynkom. Począwszy od budowli nawodnych stawianych na palach, dla utrudnienia dostępu dzikim zwierzętom w zamierchłych czasach, autor przechodzi kolejno do najwspanialszych tegoczesnych dzieł ręki ludzkiej. Jest tam i wieża Eifel i most na rzece Forth. Wszystko to czyta się przyjemnie i łatwo. Książkę wydała księgarnia Borkowskiego i Karpowicza.

Księgarnia Sadowskiego nadesłała nam podręcznik z wzorami listów w trzech językach p. t.: *Recueil de lettres à l'usage de la jeunesse*, który zalecić możemy.

Ukazała się też w taniem wydaniu skrócona dla młodzieży powieść J. I. Kraszewskiego p. t. „Kazimierz Wielki”.

W końcu zaznaczamy, że od 1-go lipca r. b. zacznie wychodzić zeszytami nowy, obszerny „*Słownik języku polskiego*”, opracowany przez najwybitniejszych naszych językoznawców. Wobec zupełnego wyczerpania słownika Lindego i Wileńskiego i wielkiego wzrostu zasobu językowego, słownik ten jest niezmiernie potrzebny i powinien znajdować się w każdym domu, zwłaszcza, że cena jego w przedpłacie wyniesie tylko rub. 10, za cztery grube tomy.

**Przypominamy o wczesnem ODNOWIENIU PRENUMERATY na kwartał III-ci dla uniknienia zwłoki w przesyłce Pisma.**

### PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rocznie rs. 4, z przesyłką pocztową rs. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

ADRES REDAKCYI, ULICA **Mazowiecka Nr. 10** NOWY.

**TREŚĆ:** Dla matki (z ryc.) — W otchłaniach morskich przez dr. M. Stefanowską (z ryc.) — Dzielnny chłopiec przez Zofię Kowerską. — Wiliam Gladstone (z portretem) — Niedźwiedź, powieść z XVI w. przez Zuzannę Morawską (dokoń.) — Alfons XIII król hiszpański (z port.) **Dodatek:** Miłosierdzie, komedyjka w 1 ym akcie. — U cioci Polci (z ryc.) — Królowa poziomek i paproci, bajka czarodziejska przez Wacława Sulimę. — Łamigłówni i rozwiązania. — Skrzynka do listów. **Dodatek książkowy:** Juraś i Anulka, czyli historia rozbitków. Powieść Andrzeja Laurie, przekład M. D.



# WIECZORY RODZINNE



## MIŁOSIĘRDZIE.

OBRAZEK DRAMATYCZNY W 1-ym AKCIE  
przez  
Ignacego Szabowskiego.

### OSOBY:

NINKA, STEFCIA, LEON, TOLO.

(Ninka siedzi przy stole z dużą lalką, do której mówi).

„Niech lalka będzie grzeczna, nie płacze, nie beczy  
Grzecznie mi się ukloni i uszko nachyli,  
A ja lalce opowiem wiele pięknych rzeczy...”

(pauza).

Przyjdzie ciepło, przyjdzie lato,  
Słońce upał ześle z góry,  
Ja wraz z tobą, z mamą, tatą,  
Opuścimy skwarne mury.  
Pojedziem do Nałęczowa,  
Chodzić z tobą będę w lesie,  
Czasem Ninka w krzak się schowa,  
To laleczka przelęknie się.  
Lub pójdziemy tam nad stawy  
Żab podsłuchać rechotania  
A w zielonym gąszczu trawy  
Skowroneczków świergotania.  
Zaś wieczorem, gdy laleczko,  
Zmęczymy się po spacerze,  
Ninka włoży cię w łóżeczko,  
I z sukienek cię rozbierze.

(pauza).

Muszę sprawić ci sukienkę  
Muślinową w trzy falbany,  
Kapelusik na panienkę  
Włożę duży, wywijany.  
Będiesz śliczna, moja lalu,  
Najsłodsza w Nałęczowie,  
Będą wszyscy, jak po balu,  
Wizytować cię panowie.  
Nie wążp o tem, mam ja grosze.  
Dużo groszy, cztery złote.

Panny Emmy wnet poproszę,  
Ta wyjść zawsze ma ochotę.  
Pójdziem zatem na Wierzbową,  
Świętokrzyską lub Miodową,  
Gdy gustowne coś się zdarzy,  
Kupimy na wyprzedaży.  
(Wbiegają szybko Stefcia i Leon).

STEF CIA. Ninko, Ninko!

NINKA. Co takiego?

Czyliż stało się co złego,  
Że tak biegniesz wystraszona?

LEON. Ja ci powiem!

STEF CIA. Ja, ja pierwsza!

LEON. Jestem starszy.

STEF CIA. Ja, ja pierwsza!

(Mówią razem).

LEON.

Przyszła baba  
Z kijem w ręce,  
Kij sękaty!

STEF CIA.

Przygarbiona  
Starowina.

STEF CIA.

Z nią dziewczyna  
Taka biedna, Józia mała.

LEON (z gniewem).

Stefciu! mówię, bądźże cicho.  
Gdy się będziesz sprzeciwiała,  
Może jeszcze jakie licho  
Mnie podkusić...

STEF CIA.

Junak jaki!

Patrzcie państwo, mówić broni...  
Obrzydliwe te chłopaki!  
Naumyślnie, będę, będę... (tupie nogą).  
(Leon robi ruch jakby chciał Stefcie uderzyć).  
On się bije...

NINKA.

Że też nie wstyd ci, Leonie,  
Stefciu! siądzem tu na stronie,  
Niech do siebie Leon gada,  
Z złościami taka rada.

(odprowadza Stefcie na bok).



LEON.

Wiedźcie o tem, żem mężczyzna.

NINKA.

Żeś niegrzeczny, każdy przyzna.

LEON.

Poco ona zaczynała?

STEFCIA.

Ja zaczęłam? Jak on kłamie!

O! poczekaj, powiem mamie!

NINKA.

Tybyś brata oskarżała?

Nie, nie, Stefciu, dosyć kary

Już to będzie dla Leona,

Gdy z nim mówić nie będziemy.

LEON (*wymiośle*).

Ja się zrzekam tej ofiary.

NINKA.

Niech pan Leon się przekona,

Że się bawić z nim nie chcemy,

Niech samotnie się ponudzi,

Niech po kątach się wymruczy,

A od złości się oduczy,

Grzeczność wnet się w nim obudzi.

LEON.

Wielkie rzeczy! małe damy!

NINKA I STEFCIA (*razem*).

Zobaczmy — kawalerze.

LEON.

Tak się zawsze człek ubierze,

Gdy przestaje z kobietami.

(*Ninka i Stefcia siadają opodal Leona, który zdaleka przypatruje się im*).

(*pausa*).

(*d. n.*)

## U cioci Polci.

(Dalszy ciąg).

— Może zajęc byłby dobry? — spytał Kazio.

— Bardzo dobrze. Papier musi mieć pięć i pół cali długości a trzy i pół szerokości.

Dzieci poznały i narysowały zajęca (fig. 17).

— Ciociu, czy czasem nie zbyt długie uszy zrobiliśmy? — spytała Zosia.

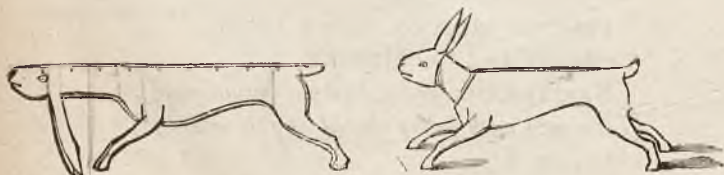


Fig. 17.

Fig. 18.

— Nie, Zosiu, przekonasz się, że nie za długie — rzekła ciocia.

— Czy trzeba je zagiąć w tył? — spytał Henryś.

— Nie, trzeba zagiąć je do środka, wewnątrz głowy,

a na wierzchu jej należy wyciąć małą szparkę i przez nią wysunąć uszy do góry. Szyję zaś trzeba nagiąć w tył tak jak się to robiło u psa (fig. 18).

— Śliczny zajęczek — rzekł Kazio — a czy można zrobić też jakie zwierzę z rogami?

— Owszem, może być i rogate zwierzę.

— Czy z rogami robi się to samo co z uszami, że się kraje bardzo długie i zagina wewnątrz.

— To samo, tylko zamiast wsunąć oba w jedną szparkę, nacina się papier w dwóch miejscach i w każdą szparkę wsuwa się róg, z dwóch stron głowy.

— Nie bardzo dobrze rozumiem — rzekł Henryś.

— Więc zrobmy gemzę — rzekła ciocia. — Czy wiecie, co to jest *gemza*?

— Zdaje mi się, że to szwajcarska koza — zawołał Henryś.

— Tak, a raczej alpejska koza, która żyje na wysokich górach w Szwajcaryi. Ma ona dwa ładne rogi, więc będę mogła wam pokazać jak je umieścić na głowie. Papier musi być sześć cali długi, a cztery i pół cala szeroki. Jak go złożycie i wymierzycie, poznaście i wyrysujecie tak jak u mnie (fig. 19). Teraz uważajcie, końcem nożyczek robię dziurkę nieco poniżej górnego brzegu, zaraz za drugą kreską. Te dwie małe szparki nazwiemy *a*.

— Rozumiem teraz — rzekł Henryś — zrobiła ciocia odrazu dwie dziurki w podwójnie złożonym papierze, a teraz można zagiąć rogi i wsunąć każdy w osobną szparkę.



Fig. 19.

Fig. 20.

— Wyglądają jakby naprawdę z głowy wyrosły — rzekła Zosia.

— Pozaginajcie szyję i głowę jak zwykle i gemza gotowa (fig. 20) — objaśniła ciocia.

— Czy możemy teraz zrobić inne jakie zwierzę z rogami — spytał Kazio. — Ja znam jedno z bardzo długimi rogami.

— Jakież to? — spytała ciocia.

Kazio za odpowiedź krzyknął: muu...

— Krówka — krzyknęła Irenka uradowana ze swej domysłności.

— Dobrze. Weźcie papier ośm i pół cala długi a ośm szeroki. Przy rysowaniu głowy uważajcie; trzeba dobrze odznaczyć pysk. Zróbcie dość długie rogi i zgrabne racice czyli podwójne kopyta.

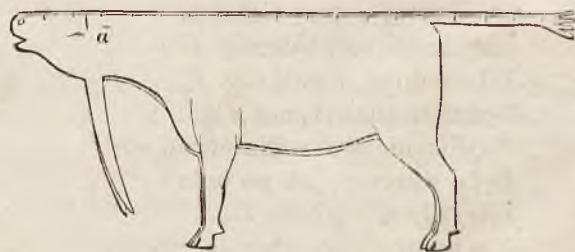


Fig. 21.



Przez parę chwil panowało milczenie; dzieci pracowały pilnie, przypatrując się się od czasu do czasu robotcie cioci.

— Już moja krówka wycięta — zawołał Henryś — niech mi ciocia pokaże, proszę, gdzie umieścić otworki a.

— Na przeciwko trzeciej linijki (fig. 21).

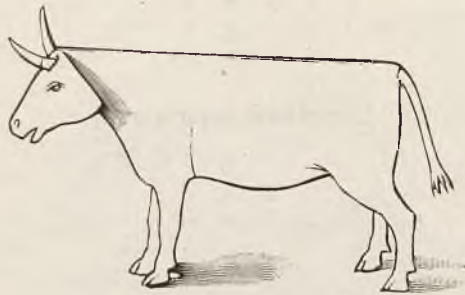


Fig. 22.

— Nie można zgiąć szyi bo za krótka, trzeba tylko zagiąć boki głowy — rzekła ciocia.

— Patrz Kaziu, fig. 22.

— Ale ciocia zapomniała o zwierzęciu z długą szyją — rzekła Irenka.

— Nie, nie zapomniałam, tylko na teraz dosyć już tej roboty, słońce tak ładnie świeci, chodźmy na spacer \*).

— A brzydkie, niegodziwe dziewczęta — myślała z gniewem — ja tu nie wytrzymam. Co tu robić, co tu robić!

Wieczór nadszedł; trzeba było przygotować wieczrę. Kora i Szyszka bawiły się i sprzeczały, nie biorąc się do niczego.

— Żeby mama wiedziała, jaka ta Jagusia niezgrabna, — rzekła Szyszka, siedząc już przy stole; — ciągle coś rozlewa i tłucze, a jakie przytem miny robi, ot tak się krzywi.

— Nie ,tak — poprawiła Kora, i zrobiła szkaradny grymas.

— Albo i tak.

Wszyscy się roześmieli, a Jagusia czerwona z gniewu wykrzyknęła:

— Nie przedrzeźniajcie mnie!

— O widzisz, jak się teraz zaperzyła, a jak jej się włosy najeżyły jak u dudka — zawoła Kora, a Szyszka naśladując Jagusię, wykrzyknęła:

— Nie przedrzeźniajcie mnie!

Nowy śmiech, Jagusia wybuchnęła płaczem.

— Czego się ty mażesz? — rzekła ostro dębowa babka. — Cóż to, żartować nie można, masz beczec' to idź od stołu.

— Ona pewnie nawet nie głodna, taki suty podwieczorek zjadła — krzyknęła za nią Kora.

Jagusia wybiegła z izby, ale przeze drzwi słyszała, jak dębowy dziadek mówił:

— Tylko jej znowu nie dokuczajcie.

A Szyszka odpowiadała:

— My jej wcale nie dokuczamy, ale ona taka kłótniwa, łakoma i leniwa; prawie cały dzień nic nie robiła.

Jadwisia uciekła do kuchenki, gdzie było jej postanie i zalewała się łzami.

— Jaka ja nieszczęśliwa jestem — mówiła sobie — dostałam się do tych złych ludzi i do tych szkaradnych dziewcząt, które mnie zamęczą. Ja tu w żaden sposób nie wytrzymam.

— Nazajutrz rano ubierając się, daremnie szukała ładnych koralików, które miała na szyi. Przypomniała sobie w końcu, że je zdjęła dnia poprzedniego na żądanie Szyszki, która je oglądała.

— Szyszko, oddaj mi korale — rzekła do dziewczynki, która ustrojona w nie przysłała do kuchenki.

— Ani myślę — odparła Szyszka — bardzo mi się podobają i do twarzy mi w nich.

— Ależ ja ci ich nie darowałam, one są moje.

— Nie twoje, tylko moje, bo je sobie wzięłam.

Daremne były wszelkie wyrzekania Jagusi, Szyszka przywłaszczyła sobie koraliki i oddać ich nie chciała.

Tego samego dnia Kora wzięła jej wstążkę od włosów, a nazajutrz fartuszek. Jagusia zniecierpliwiona poskarżyła się dębowej babce, ale wtedy obie siostry wystąpiły z takim potokiem zarzutów, z taką ilością skarg, że dębowa babka wykrzyczawszy Jagusię, zamknęła ją w ciemnej komórce bez obiadu, a Kora i Szyszka tak ją później wyszturchały, iż Jagusia obiecała sobie nigdy się nie skarżyć.

Jednak było jej coraz gorzej. Nikt jej nie myślał odprowadzać do Leśniczówki, kazano jej ciągle praco-

## KRÓLOWA POZIOMEK I PAPROCI.

BAJKA CZARODZIEJSKA

przez Wacława Sulimę.

(Dalszy ciąg)

Pod wieczór dębowa babka posłała Jagusię z jakimś poleceniem do kuchenki.

— Gdy skończysz, wróc na podwieczorek — rzekła.

Jagusia skończywszy wróciła i zastała Korę i Szyszkę, zajadające chleb z miodem.

— Tam też jest dla ciebie — rzekła Kora.

Jagusia spostrzegłszy mały kawałek chleba widocznie ułamany.

— Ułamałaś go! — wykrzyknęła.

Kora roześmiała się.

— Ułamałam, bo bardzo mi smakował.

— Przecież to nie dla ciebie było, tylko dla mnie.

— Widzicie ją — zawołała opryskliwie Szyszka — będzie się jeszcze z nami kłóciła. Czy nie wiesz, że i ten kawałeczek, któryśmy ci zostawiły, jest tylko z łaski, to wszystko nasze, ty do niczego nie masz prawa.

— No to go sobie weźcie! — krzyknęła Jagusia, i rzuciwszy chleb, uciekła, goniona szyderym śmiechem.

\*) Dalszy ciąg różnych ciekawych robótek cioci Polci, zamieniemy pomieszczać jesienią, gdy się już zaczną dłuższe wieczory, bo w lecie miłsze i odpowiedniejsze zabawy czekają was na świeżym powietrzu. (przyp. Red.)



wać, a Szyszka i Kora dokuczały jej ustawicznie, przypominając przytem, że jest „na łasce.”

— Jakąż wy mnie łaskę robicie?—mówiła z płaczem Jagusia — gdybym tylko mogła wrócić do domu pewnie bym jednej chwili tutaj nie została.

— To wracaj — mówiła, śmiejąc się Kora — właśnie wczoraj słyszałam jak wilki wyły i węże syczały.

Jagusia wzdrygnęła się; Kora dobrze wiedziała, że węży ani wilków niema w lesie, ale bawiła się straszaniem jej.

— Tak, wyły całą noc: ahu! ahu! Poznasz się z nimi, bo zaraz powiem ojcu, żeby cię wypędził, już cię nie będziemy darmo żywili.

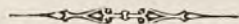
Jagusia bojąc się wszystkich okropności, o których jej ciągle opowiadały Kora i Szyszka, nie śmiała się zapuścić w las, który z tej strony był jej zupełnie nieznanym. Codziennie płakała z tęsknoty i żalu, bo życie jej rzeczywiście było ciężkie. Figłom, które jej płatano nie było końca i miary.

Jagusia czasami klóciła się do upadłego, a nawet próbowała się mścić, ale wtedy Szyszka odwoływała się do dębowej babki i zawsze spadała na biedaczkę surowa kara.

Czasem znowu zacinała się i milczała, myśląc:

— Ach, żebym ja mogła odplacić im kiedy za to, że mi tak dokuczają, z jakąż przyjemnością zrobiłabym to!

(d. c. n.)



### ZAGADKA.

p. Zerbę.

Bywam czasem taka czarna  
 Że choć wykol oko,  
 'To jaśniejsza — gdy srebrzysty  
 Miesiąc lśni wysoko.  
 Czasem cicha i milcząca,  
 To wichrem miotana,  
 Ale zawsze na spoczynek  
 Dla ziemi zsyłana.

### ŁAMIGŁÓWKA W KWADRACIE.

przez Amatora Ptaków.

1 . . . . .	Wyszukać 6 wyrazów 6-cio głoskowych, aby litery oznaczone liczbami
. 2 . . . . .	złożyły nazwę miasta znanego z kopalni kruszców już za Kazimierza
. . . 3 . . . . .	W. 1) Rzeka i Stan w Ameryce.
. . . . 4 . . . . .	2) Pierwszy książę pruski. 3) Władca Japonii. 4) Zakończenie dachu ko-
. . . . . 5 . . . . .	ścioła w stylu romańskim. 5) Imię żeńskie. 6) Potrawa węgierska.
. . . . . 6 . . . . .	Sylaby: Lasz — a — te — re — ko — ka — a — gon — do — lu — pa — gu — sa — bert — ni — re.

### ROZWIĄZANIA DO N-ru 22.

Metagramu: Rola — Wola — Dola.

### Łamigłówki literowej:

```

N o r m A n d y a
s a n d a c z
   k r a b y
     é m a
       s p a (a)
         g o ł a b
           z a p u s t y
             w i n o g r o n a
    
```

### Łamigłówki kryształowej

```

      W
     T a g
    W a n d z
      o d a
        a
    
```

### Skrzynka do listów.

Z przyjemnością zaliczamy Wiedenkę do grona naszych korespondentek. Czytałaś zapewne w ostatnim numerze Wieczorów, że na życzenia niektórych czytelników termin konkursu odłożymy do sierpnia, więc i twoje wypracowanie poczekać musi na osądzenie. Wierszyk przysłany chociaż myśl ma wzniosłą, pod względem rytmu t. j. akcentu muzycznego bardzo wiele pozostawia do życzenia, o czem łatwo możesz się przekonać, czytając go głośno. Początek „Jurasia i Anulki“ — wysyłamy.

**Aleksandrowi W.** List ostatni bynajmniej nudnym nam się nie wydał, stosunki miejscowe są ciekawe i warto się z nimi zapoznać, wdzięczni więc jesteśmy naszemu kochanemu czytelnikowi, że się tego trudu zechciał podjąć. Dalszego ciągu oczekujemy. Zadania przejrzymy, zdaje się jednak, że rebusiki nie będą mogły być drukowane.

Tylko pierwsze początki bywają trudne, nie wątpimy, że **Stas Wid.** nabierze wprawy i z łatwością łamigłówki układać będzie. Do łamigłówek kropkowanej lepiej jest użyć wierszyk znany, bo to ułatwia rozwiązanie.

**Stoniowi z Nubii**, kilka wierszy które skreśliłeś poniżej rozwiązań zadań i łamigłówki własnego układu, ucieszyło mnie serdecznie. Przysyłam ci szczerze powinszowania, żeś z takim odznaczeniem, jak pierwsza nagroda, przeszedł do klasy czwartej. Zapowiedzianego listu oczekiwać będę, bo teraz czas ci pozwoli napisać obszerniej.

Do **Zorusia M.** nie miałam najmniejszej pretensyi, że po odebraniu książek nic do mnie nie napisał. Listy wasze bardzo mi są mile i nie mylisz cię, pisząc, że muszę bardzo kochać dzieci, ale przyznać muszę, że kocham najwięcej miłych moich korespondentów, którzy tak serdecznie odzywają się do mnie. Szanownej twej mamie za łaskawe wyrazy dziękuję, w redakcyi i mojem imieniu.

Bardzo mnie cieszy radość wasza z odznaczenia na konkursie kaligraficznym. Nagroda dla **Romany G.** i dla **Chróścika** wysłana. Tatusz żartował zapewne z ciebie Chróściku mówiąc, że o nagrodę ubiegać się nie możesz, względnie do młodego wieku piszesz słabiej i dobrze; mamy nadzieję, że nagroda zachęci cię do dalszej pracy i w przyszłym roku wielkie postępy w piśmie twojem znajdziemy.

**Sarence modrookiej.** Nie wiem jeszcze jakie książki przeznaczone będą na nagrodę za wypracowania, bo jak ci wiadomo termin nadsyłania wypracowań konkursowych odłożony został do 1-go sierpnia. Za miły i serdeczny liścik wdzięczną ci jestem, a następnym powitam z przyjemnością.

Łamigłówki **Czarnuszki** i **Bielaska** oddałam redakcyi.

Jaskółka.